



Justyna Bigos, Beata Mozer „Dziecko z chmur”

## Fragment

### WSTĘP

*Pomysł napisania Dziecka z chmur zrodził się spontanicznie.*

*Podobno każdy człowiek może się stać autorem jednej książki, dzieląc się historią własnego życia. Tak też jest w naszym przypadku. Ostateczna forma tej pracy to efekt wielu rozmów, podczas których pojawiały się nowe koncepcje i były uzgadniane zmiany. Ale szkic całości powstał w zasadzie w ciągu jednej nocy.*

*Wierzymy, że taka pozycja jest na rynku niezbędna i że będzie pomocna wszystkim tym, którzy borykają się z problemem niepłodności. Opowiadamy o naszych przeżyciach w sposób całkowicie otwarty, niemal ekshibicjonistyczny, balansując na granicy tego, co polska mentalność uznaje za wstydlive, a nawet nieprzyzwoite. Dzielimy się swoją prywatnością, publicznie wyrażamy emocje, których do tej pory nikt nie odważył się pokazać, a wszystko po to, by problemy związane z poczęciem nowego życia przestały być tematem tabu. Ufamy, że nasze słowa choć w niewielkim stopniu pomogą tym, którzy przeżywają podobne dramaty.*

*Poznałyśmy się na studiach. Na początku była to zwykła znajomość. Później jednak, mniej więcej na półmetku pięcioletniej nauki, odkryłyśmy, że łączy nas wspólne pragnienie i taka sama bezsilność, gdyż nie możemy go zaspokoić.*

*W latach 2000–2003 trudno było zdobyć informacje na temat niepłodności, jej diagnozowania i metod leczenia. Obie czułyśmy się bezradne i samotne w naszym bólu. Gorsze od innych kobiet. Zazdrościłyśmy im, że zostają matkami, nienawidziłyśmy tych w błogosławionym stanie. Drążyła nas od środka piekąca zawiść, która powodowała wyrzuty sumienia. Bałyśmy się do niej przyznać. Dopiero dzięki szczerym rozmowom w cztery oczy zrozumiwałyśmy, że wszystko to jest niezawinione, że złe uczucia i myśli to skutek udręki, a nie charakteru czy złej woli.*

*Spotkałyśmy się jak dwóch majtków na łajbie. Byłyśmy dla siebie wzajemnie balastem i balsamem. To pozwalało nam zachować psychiczną równowagę. Prus pisał, że „Doświadczony żeglarz nie walczy z prądem ani wiatrem, ale pozwala im unosić się w obranym przez siebie kierunku”. Dryfowałyśmy więc, chwytałyśmy wiatr w żagle i wspólnie walczyłyśmy ze sztormem. Ten rejs trwa do dziś, tyle że teraz pogoda szczęśliwie nam sprzyja.*

*Chciałybyśmy, aby ta książka była chociażby w małej części jak balsam i opatrunek na głębokie rany zadane innym przez los. Chciałybyśmy wnieść w serca Czytelników optymizm i nauczyć ich patrzenia na życie z innej perspektywy. Pokazujemy, że kochamy nasze odnalezione dzieci miłością odpowiedzialną, dojrzałą i bezwarunkową, bo nosiłyśmy je w naszych sercach nie parę miesięcy, lecz kilka długich lat. (...)*

## ROZDZIAŁ III PIERWSZE NIEPOKOJE

*Czy dla dwojga dusz ludzkich może być coś wspianialszego nad poczucie, że połączyły się na całe życie, by wspierać się we wszystkich działaniach, polegać na sobie w smutku,*

*pielegnować się nawzajem w bólu i połączyć się w jedno w milczących, niewypowiedzianych wspomnieniach w chwili ostatecznego rozstania?*

*John Irving, Jednoroczna wdowa,  
tłum. Maciej Świerkocki*

*Na początku mojej znajomości z Markiem brałam pigułkę. Miałam ten komfort, że tabletki antykoncepcyjne jako część kuracji zapisał mi dermatolog. Nie czułam potrzeby, by się zabezpieczać, ale też nie broniłam się przed tym. Dawalo mi to poczucie władzy nad własnym organizmem. Miałam dobrą pracę, z której nie zamierzałam rezygnować. Poza tym chciałam się nacieszyć naszym związkiem. Był to piękny czas. Poznawaliśmy się wzajemnie i korzystaliśmy ze wszystkich uroków życia.*

*Pół roku przed ślubem, kiedy zamieszkałam z Markiem, odstawiłam leki. Pojawiły się bardzo nieregularne miesiączki, w sześćdziesięcio- i siedemdziesięciodniowych odstępach. Opóźnienie krwawienia za każdym razem budziło skrywaną nadzieję, że nareszcie zostaniemy rodzicami, że to już, teraz. Odważnie i bez złych przeczuczeń czekaliśmy na dary losu.*

*Wyobrażałam sobie coraz częściej, jak przekazuję Markowi radosną wieść. Zastanawiałam się, czy w tej sytuacji SMS jest dopuszczalny, czy pozostać przy prezencie z dziecięcych bucików, pomysłem rodem z reklamy. A może wystarczą mikroskopijnie małe skarpetki? Żyłam nadzieją, że wreszcie nadejdzie ten moment, że na pewno tuż przed świętami Bożego Narodzenia, bo wszystkim sprawimy wyjątkową radość w tym nadzwyczajnym czasie. Nadzwyczajnym jak mój wyczekiwany synek Pawełek o niebieskich oczkach, nieporadnie drepczący za zbyt wielką piłką nożną. I równie wyjątkowy jak córeczka Paulinka ze złotymi kędziorkami, utyłana nutellą. Tak ich widziałam, tak o nich śniłam...*

Coś zaczynało powoli, niepostrzeżenie odbierać nam spokój. Pojawiło się pierwsze DLACZEGO? wypowiedane po cichutku, żeby nie wywołać wilka z lasu. Nie mówiliśmy o „tym”, bo „to” było niemożliwe. „To” na pewno nie dotyczyło nas. Na pewno! Podobnie jak w książkach o Harrym Potterze nie wypowiadaliśmy głośno imienia tego, co budziło w nas największy lęk.

Niewiedza przynosi spokój, a świadomość – ból. Zaczynaliśmy go odczuwać. Najpierw nieumiejscowiony zaledwie się tlił. Byliśmy zmuszeni go nazwać. Pół roku trwał nasz okres ochronny w kwitającym, pachnącym ogrodzie. Kiedy przyszła jesień, pojawiła się niewytłumaczalna pustka. Wszystkie liście spadały, nastąpiła szarość.

Zapisy w pamiętniku:

7 stycznia 2001

No i finał, IX finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Pieniądze są zbierane na noworodki. Czy kiedykolwiek będzie mi dane nazwać noworodkiem swoje dziecko? Nikt chyba nie wie, jak dużo zmartwień przysparza mi ten problem. Każda kobieta w ciąży nasuwa mi na myśl to pytanie, jakże trudne. Każde małe dziecko powoduje bolesne klucie serca. Staramy się już od sierpnia, a każdy miesiąc przynosi rozczarowanie...

27 stycznia 2001

Dzisiaj przyjechałam do rodziców. Ponownie wróciły pewne zmartwienia. Oglądanie kasety ślubnej wywołało temat dzieci, a dla mnie to nie lada problem... i chyba coraz bardziej zakłóca mój psychiczny spokój.

\*

Byłam wówczas w trakcie studiów. Ponieważ Beata i ja zaczęłyśmy spędzać wspólnie więcej czasu i poruszać tematy nurtujące tylko nas obie, dowiedziałam się, że ta przebojowa dziewczyna, pełna energii, emanująca radością, również ukrywa niepokój. Nigdy nie przypuszczałam, że staniemy się sobie tak bliskie. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak wiele Beata nosi w sobie smutku i trosk. Pamiętam nasze spotkania w gronie kolegów przed zajęciami i na przerwach. W grupie obie, czując potrzebę podzielenia się obawami, wyrzucenia z siebie rozpacz, wysyłałyśmy sygnały, licząc na to, że ktoś je zauważy, podejmie temat, odpowie, przerwie milczenie, wyciągnie rękę...

ROZDZIAŁ V  
WSPOMAGANIE NATURY

*Jedynym naukowym kryterium rzeczywistości jest sprawdzalność. Ale nie oznacza to, że nie może istnieć rzeczywistość nienadająca się do zweryfikowania.*

*John Fowles, Mag,  
tłum. Ewa Fiszer*

(...)

*Usłyszałam słowa, których się bałam: in vitro. Lekarz uznał, że skoro leki działają odpowiednio i wszystko przebiega bez zastrzeżeń, a efektu nie ma, tylko ta opcja może przynieść sukces. Po raz kolejny zawałił mi się świat: wiedziałam, że się nie zdecyduję. Nie z powodów materialnych, bo rodzina zaoferowała pomoc. Czułam, że nadwerżona psychika może nie wytrzymać tak dużej ingerencji fizycznej w mój organizm i kolejnej ewentualnej porażki.*

*Z każdym dniem coraz trudniej mi było wstać z łóżka, zmotywować się do działania. W pracy nie umiałam się uśmiechać i udawać, że wszystko w porządku. Ci życzliwi to zauważali, pytali taktownie, a ja się zamykałam w sobie coraz bardziej, odtrącając każdą dłoń wyciągniętą w moim kierunku. Udawałam, że łzy są wynikiem zatarcia oka lub skutkiem ziewania. Czułam się oszukana przez własny organizm.*

*Na leki reagowałam modelowo. Co miesiąc pęcherzyk dojrzewał, potem informacja o jego pęknięciu budziła nadzieje – i NIC.*

*Gdy zapytałam doktora o zabieg inseminacji, powiedział, że w naszym przypadku nie widzi wskazań, bo wyniki męża są dobre, a ja bardzo dobrze reaguję na leki. Po chwili dodał z ojcowską troską, tonem doradcy finansowego: „Lepiej zainwestować w in vitro”. Poczułam się jak klient banku.*

*Dlaczego zamiast małych kroczków powinniśmy się zdecydować na milowy krok? Z powodu prowizji lekarza? W grę wchodziła kwota sześciu, dziesięciu, a nawet dwunastu tysięcy złotych (koszt inseminacji to tysiąc, dwa tysiące). Z pewnością nie była bez znaczenia, dla mnie również. Tę kwestię próbował załatwić mój szwagier i wiem, że chęć pomocy finansowej z jego strony była szczerą. Gdy do mnie zadzwonił w tej sprawie, akurat robiłam zakupy w hipermarkecie. Pośród zapchanych produktami regałów trudno mi było nie pomyśleć o związku między posiadaniem pieniędzy a możliwością nabycia towaru. Tyle że nie wszystko da się kupić.*

*Pomimo emocji docierał do mojej świadomości sygnał płynący z głębi duszy. Nawet nie chciałam się zbliżyć do drzwi z napisem: „In vitro”, a przekroczenie ich było ponad moje siły. In vitro – to dla mnie trwoga, sprzeciwienie się sobie. Wszystko we mnie krzyczało stanowcze NIE!*

*Czułam, że czas spasować. Widocznie inny los był mi pisany. Mąż słuchał, wspierał, rozumiał.*

*Pracując w domu dziecka, widziałam, jak szczęśliwi są rodzice zyskujący dzieci i maluchy znajdujące nowy dom. Pewnie niejedna adopcja nie doszłaby do skutku, gdyby zatriumfowali lekarze. Pokonanie niepłodności to wielkie zwycięstwo medycyny, ale gdy do niego dochodzi, nie rozjaśniają się oczy dziecka z placówki opiekuńczej. A ja widziałam oczy dzieci, które otrzymały miłość.*

Więcej [www.wnk.com.pl](http://www.wnk.com.pl)